

W czwartek Boże Ciało 3 czerwca 2010 w Jaśle do zakończenia procesji było chłodno, ale nie padało. Po południu zaczęło lać i trwało to nieprzerwanie niemal 3 dni.

W piątek 4 czerwca rano, około godziny 14.00 wezbrane wody rzeki Wisłoki, której koryto znajduje się w odległości około 300 kroków od naszej działki, zaczęły przelewać się przez wał.

Udałem się tam, przy sprzeciwie domowników, pod pretekstem zebrania plonów. Sączył deszcz! Chciałem kupić baterie u zegarmistrza. Nieczynne. Ktoś przechodzący obok widząc, mnie zawiedzionego rzekł: „Wszystko zamknięte. Powódź”.



W Rynku stały dwa samochody straży pożarnej. Przy ulicy Kazimierza Wielkiego tłumek ludzi po obu stronach mostu.



Wpisany przez Zbigniew Dranka
wtorek, 15 września 2015 11:14

Po lewej samochód Straży Granicznej z włączonym „kogutem”. Spojrzałem na rzekę. Woda była wysoko, jakieś 60 cm od krawędzi betonowego wału. Zrobiłem kilka zdjęć i poszedłem dalej.



Na rondzie „Solidarności” stał policyjny radiowóz. Dzielnicowy ze Śródmieścia informował kierowców o sytuacji drogowej w obliczu powodzi, jaka wkraadała się w nasz region.

W uliczce skracającej na działki mijałem zatrwożone twarze sąsiadów, którzy wylegli przed swe posesje.

- „Niech pan tam nie idzie” krzyknęła do mnie z balkonu znajoma, która wraz z mężem doglądała sytuacji z poziomu II piętra ich domu. Po krótkim wahaniu i zapewnieniu rozmówców, że nie idę na wały, lecz tylko na działkę ruszyłem.

Od rzeki słyszałem przerażający szum wody. Bałem się, ale wszedłem na ogród. Z soczystej zieleni kropionej na bieżąco majowym deszczem przebiegały się nasze plony. Zrobiłem fotki.

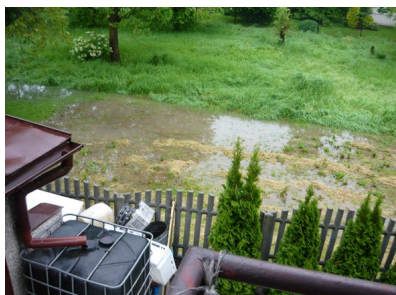


Wpisany przez Zbigniew Dranka
wtorek, 15 września 2015 11:14

W domku ogarnąłem wzrokiem cały dobytek, po czym wysunąłem półki z biurka i usadowiłem je na półce. Dźwignąłem kosiarkę na ogranicznikach. Podbiegłem wyrywać rzodkiewkę i zieloną cebulę. Szum wody jakby narastał. Usłyszałem głosy ludzi. To od strony rzeki szło 3 mężczyzn. Wybiegłem z ogrodu. -"Woda sięga wału, przelewa się, na pewno wyleje" - wyjawili. Przerwałem zbiory, wróciłem po parasol i wyruszyłem w drogę powrotną. Gdy byłem w drodze zadzwoniła córka Ania, oznajmiając, iż wyszli z zięciem Krzysiem do miasta. Pytała o sytuację powodziową, czy próbowałem coś ratować. Wróciłem! Szum wody przerażał nadal. Otworzyłem domek. Co ratować? Jak?



Wszystkie tapicerowane części wersalki wyrzuciłem na półkę, co się nie zmieściło na belkę nad drzwiami. Łóżka polowe na stojącą szafeczkę. Odzież z wieszaków i szafy dopełniłem półkę. Krzesła położyłem leżąc na stoliku baczac na to, aby chronione rzeczy były wyżej niż poziom szczytu góry, gdzie już kiedyś wylało. Butle z gazem też dałem na półkę. Na inne drobiazgi nie było już miejsca wyżej. Wyniosłem kosiarkę, siateczkę z warzywami i w drogę. Koła kosiarki stuknęły po asfalcie. To dudnienie potęgował szum wody i z oddali syreny pojazdów strażackich. Zagadnąłem po drodze jednego z mieszkańców uliczki czy przyjmie kosiarkę, Odmówił, sam swoją wyniósł wyżej w domu.



Zawędrowałem do siostry Marty mieszkającej po drugiej stronie ulicy 17 Stycznia. Na ich

Wpisany przez Zbigniew Dranka
wtorek, 15 września 2015 11:14

podwórzku od strony skały, gromadziła się woda. Dom obłożony był już workami. Ona z synem pompowali wodę z piwnicy. Zagadnięta o przechowanie sprzętu bez wahania zdecydowała, że nasza kosiarka powędruje do łazienki na II piętro. Ponaglany telefonicznie przez Anię wracałem do mostu. Tu przywitałem się jeszcze ze znajomym pogranicznikiem i ruszyłem, cały czas fotografując, za co zrugła mnie pani ze straży granicznej. Rodzina czekała na mnie po tamtej stronie. Ruszyliśmy razem do Rynku mijając po drodze ciekawskich. W prawo na Szajnochy zakaz wjazdu. Tam, przy dawnej drukarni, była już woda.



Na Rynku stały wozy bojowe straży pożarnej, kilka osobowych, a na deptaku dwa samochody wojskowe z amfibią i obsługą w mundurach.

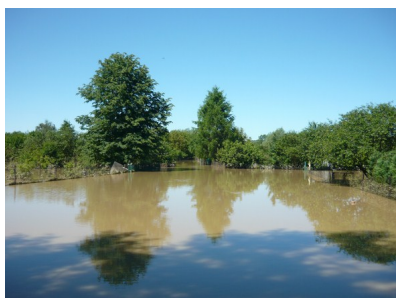


Miasto wyludnione, sklepy pozamykane, w sklepie spożywczym u pani Sojkowej w Rynku nabyliśmy 2 pięciolitrowe butle wody mineralnej i chrupkie pieczywo, z rodzinnego domu przy Piotra Skargi zabrałem 2 puste butle na wodę do mycia. W jedynym czynnym jeszcze sklepie MPM przy ulicy Kołłątaja kupiliśmy wędlinę. Pieczywa nie było w całym mieście. Przy Kawiarni "Parkowa" spotkałem znajomą rodzinę, nigdy dotąd nie widzianą razem na spacerze. Okazało się, że jako ewakuowani przenieśli się do bliskich mieszkających wyżej. Szli zobaczyć swoje domostwo, zalane do wysokości 140 cm.

Wpisany przez Zbigniew Dranka
wtorek, 15 września 2015 11:14



Nazajutrz rano 5 czerwca o godzinie 9.00 usłyszałem w wiadomościach Radia Rzeszów, że woda wdarła się na ulicę 17-go Stycznia. Znajoma, potwierdziła telefonicznie tę informację. Niezwłocznie udaliśmy się z zięciem zobaczyć jak to wygląda.



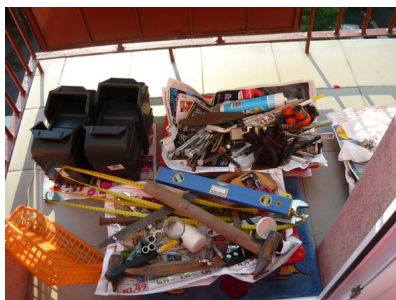
Na całej połaci naszych POD "Hutnik" stała woda. Dostała się tutaj około 2 w nocy z wyrwy w podmytym wale przy zbiegu rzek Jasiołki i Wiśłoki przy ulicy Szajnochy, obok kładki dla pieszych. U nas sięgała na wysokość 170 cm. W większym stopniu podtopiony został teren ogródków dalej, zalewając altanki do poziomu dolnej krawędzi dachów.



Woda ustąpiła nieco nad ranem w niedzielę 6 czerwca. Już po południu było możliwe wejście do naszego domku i rozpoczęcie jego wietrzenia i osuszania. Jako pierwszy z działkowców, już w niedzielę po południu i w poniedziałek rano wszedłem w woderach do altany, wyjmowałem porzucane przedmioty i czyściłem w wodzie, która stała wokół. Zniszczeniu uległy meble.



Wykładziny pokryte mułem wyciągałem i myłem w mętnej wodzie i wieszałem na ławce. Część wyposażenia, umieszczonego wyżej przed powodzią udało się ocalić przez zalaniem. Wśród rzeczy uratowanych były elementy tapicerowane wersalki, odzież. Narzędzia gwoździe, naczynia, inne drobiazgi zabraliśmy do mycia w domu. Ocalałe przedmioty na czas remontu przeniosłem do garażu i piwnicy.



Od niedzieli przez 2 tygodnie trwało sprzątanie domku i jego otoczenia. Robiliśmy to z żoną Basią. Rozmiar szkód popowodziowych zmusił nas do przełożenia posadzenia Surmii - drzewka podarowanego przez córkę i zięcia, co miało się odbyć w ów pierwszy czerwcowy weekend.

Wpisany przez Zbigniew Dranka
wtorek, 15 września 2015 11:14



W dni powodzi w Jaśle A.D.2010 słysząc było nieustanny dźwięk syren straży pożarnej, policji, straży miejskiej, przerywany rykiem śmigłowców wojskowych, a w sobotę i niedzielę warkot „Błękitnego”, który przekazywał obraz z zalanego w 1/3 Jasła dla TVN 24. Pracowały w mieście także ekipy TVP, TV POLSAT, Radia Rzeszów, i miejscowe media: TV JASŁO, TV OBIEKTYW, jaslonet, jaslo4u, terazjaslo



Szef PiS Jarosław Kaczyński, jako jedyny kandydat na prezydenta RP, pospiesznie odwiedził Jasło w niedzielę 6 czerwca. Oglądając skutki powodzi i spotkał się, na wałach, z mieszkańcami osiedli zalanych przez wodę.



W Jaśle i okolicy trwało wielkie sprzątanie, wstępne szacowanie strat, odkażanie i odkomarzanie. Wyjaśniano, czy zrzut wody ze zbiornika w Klimkówce mógł przyczynić się do zalania miasta 4 czerwca, kiedy przez cały region płynęła kulminacyjna fala powodziowa. Dowodzono, że taka woda była z dużych opadów deszczu, które spłynęły do rzek, a te wylały.



Surmię, posadziłem z opóźnieniem dla odtworzenie i wzbogacenie działkowego krajobrazu na naszych 5 arach. Ogród ożył.